

Piotr Augustyniak

# TRANS

Filozofia  
Cezarego Wodzińskiego



**fundacja terytoria książki**

T-R-A-N-S  
T-R-A-N-S  
T-R-A-N-S  
T-R-A-N-S  
T-R-A-N-S

## Przedmowa

Cezary Wodziński zmarł 12 czerwca 2016 roku, pozostawiając po sobie ogromne dzieło, a także żywy obraz jednej z najbardziej intrygujących postaci polskiej kultury schyłku XX i początku XXI wieku. Rok po jego śmierci oddaję do rąk Czytelnika książkę, w której chciałbym przybliżyć zarówno postać filozofa, jak i najważniejsze wątki oraz podstawowe intuicje jego myślenia.

Byłbym rad, gdyby ten nieobszerny zbiór kilku esejów stał się zaczątkiem dyskusji o dziele Wodzińskiego, która oddałaby mu sprawiedliwość. Dzieło to zasługuje bowiem na coś więcej niż uznanie jego wyjątkowego charakteru i odesłanie – po oddaniu należnych honorów – do lamusa polskiej historii intelektualnej. Niniejsza książka wyrasta z przeświadczenia, że myśl Wodzińskiego ma przed sobą przyszłość. Wydarzyła się bowiem jako prześwit czegoś, czego nie da się zamknąć w kategoriach intelektualnych, dzięki którym dysponujący i zonglujący nimi człowiek skutecznie udaje przed sobą i przed otoczeniem, że wie, kim jest i o co w tym wszystkim chodzi.

Myśl Wodzińskiego jako prześwit innej możliwości, precedens zupełnie INNEGO widzenia świata. Myśl, która wyzwala, bo wymusza myślenie samodzielne, takie, które przedziera się przez pokłady zbiorowego otumanienia. Myślowy TRANS, który zaraża transem i trans rodzi.

\* \* \*

Powstanie niniejszej książki zawdzięczam Tadeuszowi Zielniewiczowi, dyrektorowi Muzeum Łazienek Królewskich, który w ostatnich latach z wielkim entuzjazmem nie tylko wspierał intelektualne poczynania Cezarego Wodzińskiego, lecz także je w niemałym stopniu prowokował i inicjował. Mam to szczęście i zaszczyt, że mogłem tego inspirującego oddziaływania doświadczyć osobiście. Dziękuję również Ani Krajewskiej i Tadeuszowi Bartosiowi, którzy zaproponowali mi wygłoszenie w Warszawskim Studium Filozofii i Teologii wykładu o filozofii Cezarego. Podczas pracy nad tym wykładem udało mi się uchwycić zasadniczą ideę prezentowaną na kartach tej książki. Dziękuję także wszystkim przyjaciółom i bliskim Cezarego, z którymi dane mi było rozmawiać w ostatnich miesiącach o jego filozofii. W szczególności Justynie Góreckiej, Maćkowi Wodzińskiemu, Łukaszowi Kołoczkowi, Wojciechowi Dudzie, Januszowi i Monice Palikotom, Januszowi Opryńskiemu, Wojciechowi Surówce, Dobrosławowi Kotowi, Antonowi Marczyńskiemu, Mateuszowi Falkowskiemu i Lechowi Witkowskiemu. Pozostaję Waszym wielce zobowiązanym dłużnikiem. Januszowi Palikotowi i Stanisławowi Roškowi dziękuję za umożliwienie wydania książki w wydawnictwie słowo/obraz terytoria.

W książce tej perspektywa osobistego spotkania splata się z filozoficzną analizą i interpretacją dzieła. Dlatego pisząc o Cezarym Wodzińskim, używam zamiennie jego nazwiska albo imienia.

## Odjazdowe myślenie

Nawiązując do wysublimowanych gier słownych, które Cezary Wodziński prowadził przez wiele lat z wielkim talentem i pasją, można powiedzieć, że jego filozofia nie jest filozofią przyjazną. Zastrzegając jednak zarazem, że nie chodzi o negację przyjaźni *vel* przyjaźności, która przybiera formę wrogości czy, tylko z pozoru mniej wrogiej, obojętności.

Twierdząc, że nie jest to myślenie i pisanie z gatunku przyjaznych, mam na myśli to, czego sam Wodziński w wywiadzie rzece *Między anegdotą a doświadczeniem* dopatrywał się w słowie „przyjaźń”. Chodziło, z grubsza, o egologiczny wydźwięk słowa, które nasuwa myśl o ludzkim współżyciu, polegającym na byciu jaźń przy jaźni, czyli na wspieraniu i popieraniu takiego bycia sobą, które sprowadza się do „ja”, do *ego*. „Przyjaźń” oznaczałaby więc sojusz nawzajem się wspomagających i umacniających ludzkich podmiotów.

Tymczasem postrzeganie człowieka jako podmiotu nie dość, że jest specyficznie nowożytne i tylko w nowoczesności oczywiste, to jeszcze pozostaje uwikłane w takie założenia ontologiczne, które budują iluzoryczny obraz bycia. Podmiot bowiem, jako coś leżącego u podstaw, rości sobie prawo do pierwotności względem świata, który z jego perspektywy jest niczym innym, jak przedmiotem. A więc czymś, po co się sięga, czym się dysponuje i włada; czymś, co jest zaledwie funkcją i przedłużeniem samego podmiotu.

Zatem zamiast różnicy ontologicznej, a więc bycia jako relacyjności i transowej gry różnic – w której nic (żadne coś) nie jest pierwsze i fundamentalne, ale wszystko (wszelkie coś) splata się ze sobą i przenika w źródłowej bez-podstawności – mamy substancjalny fundament *ego*. Fundament niszczący, a w każdym razie przesłaniający ową bez-podstawność bycia. To właśnie do utrwalenia takiego obrazu świata (takiego „zapomnienia bycia”) przyczynia się sprzyjająca (!) jaźni przy-jaźń.

Do takiego „przyjaznego” myślenia filozofia Wodzińskiego nie należy. Jest to bowiem myśl, która rozmija się z jaźnią i jej egologiczną perspektywą. W tym sensie jest nie-przyjazna. Jest za to bez reszty od-ja-zdowa. Odwodzi od perspektywy „ja”, dekonstruuje je i rozszczelniając. Szczególnym odzwierciedleniem takiej strategii myślowej Wodzińskiego są dwa, bodaj najbardziej przeze mnie cenione, spośród jego znakomitych esejów: esej o Zaratustrze i esej o Sokratesie. Oba szkicują obraz bycia sobą, które wymyka się jakimkolwiek podmiotowym schematom i wyobrażeniom. W miejsce nowożytno-nowoczesnego rozumienia człowieka rysują niesamowity (!) obraz takiego stawania się sobą, które – całkowicie zanurzone w bezpodmiotowym, transowym odmęcie bycia – nie traci nic ze swej wyrazistości, świeżości, mocy twórczej czy atrakcyjności. Przeciwnie, jak sugestywnie pokazuje Wodziński, to dopiero człowiek, który dokonuje transgresji swego podmiotowego samorozumienia, ekstazy swojego „ja” (siebie jako „ja”), i odkrywa siebie jako element wzajemnie współprzynależnych, transindywidualnych żywiołów myślenia i bycia, staje się niesamowity. Tak jak Sokrates – staje się *atopos* (ESS, 104). Tak jak Zaratustra – wykracza „ponad” (*über*) człowieka, a jednak „nie dzieje się »poza« i »ponad« człowiekiem, w »zaświatach« i »pozaziemiach« człowieczeństwa, ale »w« samym człowieku, w głębi jego ludzkiego bytu” (ESS, 61). Wodziński nie pisze tu wcale o ocaleniu, ale o „zniknięciu” i „kre-

się człowieka” (ESS, 65), ten bowiem jest w naszym myśleniu niczym innym, jak tylko mistyfikacją podmiotu, iluzją *ego*. Tymczasem zobaczyć człowieka inaczej to wyjść poza egologiczność i podmiotowość, czyli pojęcie „człowieka” spustoszyć.

Wszystko to polega nie tylko na tym, że człowieczeństwo *vel* podmiotowość uniemożliwia źródłowe bycie sobą. Chodzi bowiem nie tyle o moje bycie, ile o Bycie jako takie, czyli – jak pisał Heidegger w eseju *Wyzwolenie* – o sens rządzący wszystkim, co jest. Bycie na sposób „ja” zupełnie ów sens zakrywa i zagłusza. Kultuwując siebie jako „ja” (jako człowieka), zamykamy przed sobą dostęp do zagadki świata, więcej – zagadce świata zagradzamy sobą dostęp do wypowiedzenia się. To, co nas otacza, nie już nie mówi o skrywającej się prawdzie bycia, nie jest już jej zagadnięciem i zagajeniem. Już tylko kręci się wokół podmiotu, zaspokaja nasze ludzkie (!) zachcianki i oczekiwania, tłumi lęki, usuwa wątpliwości: „Równie irytującą osobliwością epoki, o której mowa, jest to, że wszystko stało się widoczne. Hałaśliwości bytu towarzyszy równie wszędobylska i bezwstydna widzialność wszystkiego, co jest. Naoczność i oczywistość [...]. Zapomnienie bycia znaczy tu: całkowita widzialność bytu. Bycie nieustannie skryte za bytami” (ESS, 6). Widoczną i słyszalną nie stała się bez-podstawna i bez-przedmiotowa (bo bez-podmiotowa) istota tego, co jest, ale zaprzątnięty sobą człowiek-podmiot i projektowane przez niego byty, hałaśliwie rezonujące jego własną, wrzaskliwą samoekscytacją. Zaślepiiony i ogłuszony sobą podmiot, odczytujący ze wszystkiego tylko (potwierdzenie) siebie, niczego już nie dostrzeżga i nie słyszy.

Odjazdowe myślenie Wodzińskiego ma więc odwieść od podmiotowości nie tylko po to, by przywieść ku bardziej źródłowemu byciu sobą, ale by – tym samym – otworzyć w sobie gotowość na zagadnięcie przez zagadkę skrytego

sensu, bez-gruntu bycia. W praktyce wygląda to tak, że to właśnie owo otwieranie się na bycie zagadniętym jest tu czymś pierwszym i zasadniczym. Dzieła Wodzińskiego nie dekonstruują więc najpierw człowieka-jaźni, by potem otworzyć go na skrytą prawdę bycia, ale właśnie otwierając go na nią, doprowadzają do owej dekonstrukcji. Chodzi o wciągnięcie czytelnika w swoiste ćwiczenie duchowe, które polega na wczytywaniu się w największe teksty tradycji (jak między innymi te Platona, Nietzschego, Szestowa, Dostojewskiego czy Heideggera) po to, by dostrzec ślady czegoś wobec otaczającego nas zgiełku słów i pojęć całkiem innego, czyli bez-podstawnego bycia. Myślenie Wodzińskiego jest pod tym względem niewątpliwą kontynuacją pracy Heideggera. Jakże kreatywną!

Wodziński, myśląc i pisząc, praktykuje więc trans i w to samo wciąga czytelnika. Trans ten jest dokopywaniem się i zapadaniem w to, co zakryte i zapomniane. Zawsze jednak w taki sposób, że inicjatywa jest po stronie zakrytego i zapomnianego. My jedynie – i zapewne nie bez udziału tego, co ma się otworzyć – możemy się na jego otwarcie (przejaśnienie) przygotowywać. We wspomnianym już wywiadzie rzecze Wodziński postulował zastąpienie „przyjaźni” słowem „przyjaśń”. Idąc tropem tej propozycji, dopowiedziałbym, że chodzi tu właśnie o przy- i prze-jaśnienie, czyli dotarcie (bycie doprowadzonym) do „miejsca” jasności – otwarcia się tego, co z perspektywy podmiotu może być co najwyżej nazwane negatywnie: nicością, otchłanią, nie-bytem. Co wszelako, gdy krzyczące barwami i atrakcyjnymi kształtami mroki jaźni się prze-jaśnią, jaśniej jako Nic wszechobejmujące i płodne, napełniające życiem i ekstatycznym, afirmatywnym uniesieniem.

Są zatem dwa rodzaje myślenia i pisania. Pierwszy, który integruje podmiot, buduje jego poczucie własnej tożsamości lub po prostu trywialnie poprawia jego samopoczucie, tłumaczy świat, podpowiada, jak żyć, daje ulgę, rozrywkę

i zapomnienie. Jest to myślenie i pisanie przy-jazne, aczkolwiek zwodnicze i iluzoryczne, lub raczej iluzjopochodne i iluzjorodne. Dlatego ów drugi rodzaj musi się z perspektywy pierwszego wydać odjazdowy i rzeczywiście taki jest, bo odwodzi od „ja”, dekonstruuje przedmiotowo-podmiotowe zaślepienie i samozadowolenie. Stawką myślenia i pisania odjazdowego jest przyjaśń. Dla każdego, kto nie boi się takiego myślenia, kto czuje w sobie gotowość na zmieniającą wszystko intelektualną przygodę, czytanie i studiowanie Wodzińskiego będzie wielkim pożytkiem. Jednak osoby preferujące pierwszy, jaźniowy rodzaj myślenia prawdopodobnie będą się przy Wodzińskim męczyć, nudzić lub irytować, a jeśli już się zirytują, to może (czego im życzę) dadzą się też sprowokować, by trans je poraził.

\* \* \*

Wszystko, co napisane powyżej – w perspektywie tragicznego odejścia Cezarego Wodzińskiego – brzmi chyba nazbyt pięknie, nasuwa bowiem myśl o ocaleniu i wybawieniu, o czymś w rodzaju zbawienia za sprawą (w imię) prawdy bycia. Tymczasem pisanie Wodzińskiego wcale do nich nie prowadzi. I dlatego, kończąc to krótkie wprowadzające rozważanie, chciałbym domknąć je niepokojącą puentą. Bo właśnie taka jest wymowa jego myśli: ćwiczenie duchowe – mające przetrzeć szlak wiodący od naszego codziennego owdładnięcia i otumanienia jaźnią ku przejaśnieniu tego, co się wytrwale skrywa – jest przede wszystkim wielką biedą i bezbrzeżną pustynią, której na imię odmowa. Sam Wodziński przestrzega przed tym w krótkim posłowniu, zamieszczonym na okładce cytowanej już tu kilkakrotnie książki (ESS, IV strona okładki): „Pomieszczone tu »eseje« krążą wokół jednego słowa [...] być... I potykają się na progu partykuły przeczącej »nie«, która wzbrania dostępu do za-

gadki »bycia«. Wzbrania, udostępniając? Udostępnia, wzbraniając? I tak. I nie. Odpowiedź byłaby nie-tak-tem. Taktowne »jest« pytanie.

Podzielał pełne irytacji i rezygnacji zdziwienie Czesława Miłosza: »I po co zapisano stronice, tony, katedry stronic [...], jeżeli nie dodały nic do tego dźwięku: jest?«.

Po nic. I dlatego – *ohne Warum* – dokładałam niewypaloną do cna cegiełkę do »katedry stronic«, stroniczkę ze znaczeniem zapytania. I t a k Nic n i e wzruszy »tego dźwięku«...”

Wszystko to, co przesłania nam dziś zagadkę bycia i co pisanie Wodzińskiego próbuje wytrwale przewyciężyć, nie jest wynikiem działania wbrew i na przekór byciu. To bycie samo – pozostające zarazem Niczym – wzbrania przystępu do siebie. Odmawia siebie. I cóż z tego, że jednocześnie zachęca i wabi. Wabiąc, wciąż się oddala, oddalając, przyciąga, zbliżając się, odpycha. Dlatego nie chodzi o to, żeby przewyciężyć zapomnienie na rzecz takiego (przy)pomnienia, które byłoby wyjaśnieniem zagadki, odpowiedzią na pytanie, jawnością (zrozumiałością) sensu bycia, oświeceniem. Stawką jest wyjście z zapomnienia, w którym nawet nie odczuwa się braku tego, co zapomniane, w obszar nie-nasyconego głodu, nieugaszzonego pragnienia, niespełnionej tęsknoty i – co za tym idzie – niekończącego się transu. Jest to zdanie się na owo wabiące Nic, które nigdy nie pozwala się osiągnąć i oswoić; przyzwolenie na los wiecznie niespełnionego kochanka, przypominającego Platońskiego Erosa. A więc nie o moje i twoje zbawienie tu chodzi, ale raczej o stan owładnięcia, który wydaje nas na pastwę igrającej (nami) zagadki bycia.

Koniec końców sprowadza się to zatem do – opisywanej przez niemieckich mistyków – *Gelassenheit*, która objawia się tym, że jest nam wszystko jedno, co się z nami stanie. Nie pamiętamy już o sobie. Godzimy się na to, że pasja myślenia bycia całkowicie nas wyniszczy i wypali. Wykorzysta do cna, a potem porzuci – niezdolnych już do dal-

szego myślenia, pozbawionych słowa, osamotnionych i sfrustrowanych, osłabionych i wyczerpanych, porażonych i zdruzgotanych jego odmową. I tak liczy się tylko ono.